

GEORGIA CATES

PIĘKNO ODDANIA

Tytuł oryginału
Beauty from Surrender
Copyright © 2013 by Georgia Cates
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Barbara Marszałek
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-919-8

GEORGIA CATES

PIĘKNO ODDANIA

SERIA BEAUTY #2

**TŁUMACZENIE
IGA LUBARTOWICZ**

OŚWIĘCIM 2019

„Zawsze cię kochałam, a gdy się kogoś kocha, to kocha się całego człowieka, takiego, jaki jest, a nie takiego, jakim by się go mieć chciało”.*

Lew Tołstoj – *Anna Karenina*

* Tłumaczenie Kazimiera Iłakowiczówna (przyp. tłum.).

Dedykacja

Dla J., F. i M.

Jesteście spełnieniem moich marzeń.

Rozdział 1



LAURELYN PRESCOTT

Bogu dzięki za valium.

Mam poczucie winy, że zażyłam zmieniające świadomość tabletki tylko po to, by poradzić sobie z emocjami związanymi z opuszczeniem Jacka Henry’ego, szczególnie po tym przez co przeszłam, kiedy moja matka była uzależniona. Potrzebuję jednak ucieczki od dramatu, jaki rozgrywa się w mojej głowie. To jedynie chwilowe rozwiązanie, wiedziałam o tym, gdy z niego skorzystałam, ale nie mam pojęcia, jak poradzę sobie z emocjami, gdy wrócę do domu i nie będę miała przy sobie leków, które mi pomogą.

Okropnie trudno mi to przyznać, ale zaczynam rozumieć jak moja matka popadła w nałóg. Domyślam się, że łatwo jest wybrać tę drogę, gdy wszędzie wokół panuje ciemność. To dla mnie wielka czerwona lampka ostrzegawcza. Będę kochać Jacka Henry’ego do ostatniego tchu, ale nie pozwolę sobie na wybranie tej samej drogi, co moja matka – nieważne jak kusząca by ona nie była.

Samolot ląduje na LAX po koszmarnym locie z Sydney. Kiedy podstawiają schodki, od razu czuję zapach typowy dla Los Angeles – benzyny i smogu. To ten sam zapach, na który zwróciłam uwagę, gdy przesiadałyśmy się tutaj trzy miesiące temu podczas lotu do Australii. *Wow. Wtedy moje życie wyglądało zupełnie inaczej.*

Przeciskamy się przez zatłoczony terminal i przy punkcie odbioru bagaży zauważam czekających na nas rodziców Addison.

Ona wraca do domu, żeby spędzić z nimi dwa tygodnie przed przyjazdem do Nashville. To oznacza, że przez następne czternaście dni będę w naszym mieszkaniu sama. Nie jestem pewna, czy to dobrze.

Donavonowie z otwartymi ramionami witają swoją córkę i mnie także. Kochają mnie jak własne dziecko i myślę o tym, jak idealnie by było zakochać się w ich synu, a nie w mężczyźnie, który nie chce mnie nigdy więcej widzieć. Moja relacja z Benem mogła być zupełnie inna. Kto wie, co stałoby się między nami, gdybym nie wpadła na Jacka Henry'ego McLachlana w korytarzu do klubowej łazienki? Ale wpadłam i nie umiem być z tego powodu smutna. Żałować, że spotkałam mężczyznę, którego kocham, oznaczałoby, iż życzę sobie, by nigdy się nie pojawił, a tego nie potrafię zrobić. Ten rozdzierający moje serce ból jest ceną. Jestem gotowa ją zapłacić nawet za ten krótki czas, kiedy byliśmy razem.

Addison patrzy na mnie tak, jakbyśmy miały się więcej nie zobaczyć.

– Naprawdę wolałabym, żebyś pojechała ze mną. Nie chcę, żebyś wracała do domu w tym stanie.

– Nic mi nie będzie, Addie. – Nie ma pojęcia, jak dobrze umiem sobie radzić, gdy życie okrutnie mnie traktuje. – Moja mama byłaby strasznie zawiedziona, gdybym nie wróciła dzisiaj do domu.

– Tak... ale obiecaj mi, że nie spędzisz następnych dwóch tygodni, siedząc w mieszkaniu i myśląc o nim.

– Obiecuję, że tego nie zrobię – kłamię. Uśmiecham się nieszczerze, żeby ją przekonać. – Gdy tylko wrócę, zatonę po uszy w muzyce. To pozwoli mi o nim nie myśleć.

– Wiesz, że ci nie wierzę. – Robi minę, której nie cierpię. *Współczucie. Wrrrr.*

– Nie jestem ze szkła, Addie. Duża ze mnie dziewczynka. Tak, jest mi smutno, ale jakoś to przeżyję. To nie koniec świata. – *Kłam-*

stwo. Kłamstwo. Kłamstwo. Ze mną jest coś nie tak. Nawet najlepszej przyjaciółce nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem rozbita. Dlaczego nie umiem nikogo do siebie dopuścić? Poza Jackiem Henrym... on jedyny przebił się przez ten mur i tym samym poznał prawdziwą mnie.

– Będę do ciebie codziennie dzwonić. – Ścisła mnie mocno, gdy się żegnamy. – Muszę wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku – szepcze mi do ucha.

Nienawidzę jak tak do mnie mówi, jakbym dążyła do samozniszczenia. Wkurza mnie to.

– Cholera, Addie. Moje życie nie skończy się tylko dlatego, że już z nim nie jestem. Tak, będę tęsknić za *Lachlanem*. – Chciałabym móc go tak nie nazywać podczas rozmów z nią. – Tęsknię za nim, to w porządku, to normalne, ale to nie znaczy, że położę się i umrę. – *Słowa płynące z moich ust brzmią dobrze. Chciałabym, żeby były prawdziwe.*

Uśmiecha się. To chyba oznacza zadowolenie z mojej zadziornej odpowiedzi.

– Dobrze, właśnie to chciałam od ciebie usłyszeć.

– Będzie dobrze.

– Chciałam się po prostu upewnić, że Laurelyn po Lachlanie nie będzie taka, jak Laurelyn po Blake’u.

Pff. Laurelyn po Blake’u nie dorasta do pięć Laurelyn po Jacku Henrym, ale nie mogę dać jej tego po sobie poznać, więc będę musiała się pozbierać, zanim wróci do Nashville.

– Nie martw się, Addie.

– Teraz czuję się minimalnie lepiej, że pozwalam ci samej jechać do domu, ale naprawdę zamierzam codziennie dzwonić.

Wygląda, jakby jej ulżyło. Czy naprawdę kupiła te moje bzduiry? Cholera, jestem w tym lepsza, niż sądziłam.

Gdy się rozstajemy, zostaję sama. Znowu. Jak zawsze.

Czekając w terminalu, postanawiam się zameldować.

– Hej, mamó.

– Hej, córeczko. – W tych słowach jest coś, co zawsze mnie uspokaja.

– Chciałam ci tylko dać znać, że doleciałyśmy bez problemów. Lot do Nashville mam za godzinę, więc będę potrzebowała podwózki około pierwszej.

– Będę czekać. Musisz mi opowiedzieć wszystko o swojej wycieczce – mówi. Cholera! Mam się przyznać, że poleciałam do Australii i zakochałam w facecie, którego nigdy więcej nie zobaczę?

– Też nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. – Chyba nie będę miała wyboru. Każda chwila przez trzy miesiące w Australii była związana z Jackiem Henrym. Jeśli jej o nas nie powiem, to nie będę miała o czym opowiadać. – Czeka nas długa rozmowa, mamó.

– Też mam ci coś do powiedzenia. – Ooo. To stwierdzenie może nastąpić tylko przed tym, co moja matka nazywa *dobrymi wiadomościami*. Naprawdę nie potrzeba mi teraz więcej bzdur i jestem pewna, że nie chcę słyszeć tych nowin przed tym, jak wsiądę do samolotu.

– Okej, powiesz mi jak wrócę.

– Dobry pomysł.

Rozłączam się i moje myśli od razu zaczynają krążyć wokół tego, co może mieć mi do powiedzenia. Brzmiała na naprawdę szczęśliwą. To będzie coś o *nim*. Wiem to. Jestem pewna. Była zbyt radosna, żeby chodziło o cokolwiek innego.

Po raz pierwszy w życiu nie jestem na nią wściekła, że tak bardzo się zakochała. Teraz to rozumiem – jej oddanie dla niego nawet po tylu latach. Czy tak będzie wyglądała reszta mojego życia? Nigdy nie zapomnę o miłości, jaką darzę Jacka Henry'ego. Nigdy?

Moja matka musiała patrzeć na mnie – na dziecko, które ma z ukochanym mężczyzną – niemal codziennie przez dwadzieścia trzy lata. Przeze mnie nie potrafi o nim zapomnieć, zwłaszcza że jestem jak jego miniwersja, z tymi samymi brązowymi włosami i jasnobrązowymi oczami. Nie ma we mnie nawet odrobiny blondu i zieleni po matce.

Może życie bez Jacka Henry'ego nie będzie aż takie złe? W końcu nie mam z nim dziecka, które codziennie przypominałoby mi o tym, co dzieliliśmy. Ta myśl przypomina mi o tym, co powiedział, gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy o antykoncepcji. „Nie chcę cię zostawić z dzieciakiem w brzuchu”. Ta noc wydaje mi się oddalona o miliony lat.

Teraz tak nie myśli – bo stara się nie być egoistą – ale pewnego dnia poślubi kobietę i da jej dzieci. Margaret już się o to zatroszczy. Jestem tego pewna. Ta myśl łamie mi serce, bo to ja chcę być tą kobietą, która urodzi mu dzieci.

O cholera. Moje tabletki antykoncepcyjne. Pamiętam, że wyjęłam je z szuflady stolika nocnego. Zostawiłam je na łóżku? Byłam pochłonięta wrzucaniem wszystkiego do walizek, zanim mógłby wrócić do domu na szybki seks w porze lunchu. *Głupia, miałaś pamiętać o tabletkach, a i tak o nich zapomniałaś.*

Teraz nic już na to nie poradzę. Wstąpię do apteki jak tylko wrócę do domu. Ale kiedy dostanę kolejne opakowanie, będę dwa dni do tyłu. Jeśli biorę więcej niż jedną dziennie, czuję się słabo – ta dodatkowa dawka hormonów zawsze tak na mnie działa, ale powinna przynajmniej zagwarantować, że nie zajdę w ciążę. Może.

Patrzę na telefon, który trzymam w ręce, i nie mogę się powstrzymać – muszę zobaczyć jego twarz. Teraz mogę to zrobić, gdy nie ma już obok Addison analizującej moje zachowanie. Patrzę na pierwsze zdjęcie, które zrobiłam Jackowi Henry'emu. To, na którym jedziemy kabrioletem z opuszczonym dachem do Avalon, po tym jak chwilę wcześniej kupiliśmy prezerwatywy. Śmieję się, gdy przypominam sobie własny szok wywołany ich liczbą. Rozglądałam się po terminalu, żeby sprawdzić, czy nikt nie patrzy na mnie jak na wariatkę. Nie obchodzi mnie to – może faktycznie trochę mi odbiło.

A jeśli jeszcze tak się nie stało, mam przecucie, że nastąpi to już niedługo.



Wysiadam w Nashville i już z daleka widzę czubek blond głowy mojej mamy. Jest wysoka, więc łatwo ją zauważyć. Czuję ulgę, gdy spostrzegam, że jest sama. Niemal spodziewałam się, że będzie z nią *on*, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że to mało prawdopodobne.

Otocza mnie ramionami i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że potrzebuję jej tak jak nigdy wcześniej. Chcę powiedzieć wszystko o Jacku Henrym. Chcę od niej zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Nawet jeśli to nieprawda, desperacko potrzebuję, by zapewniła mnie, iż dam sobie radę i kiedyś będzie mi dobrze bez niego.

– Mmm – wzdycha, mocno mnie przytulając. – Dobrze mieć moją dziewczynę z powrotem.

– Tęskniłam, mamo. Dobrze wrócić do domu.

Odsuwa się, ale nadal trzyma moje dłonie, rozkładając moje ramiona na boki, by mi się przyjrzeć.

– Wyglądasz inaczej, Laurie.

Nie ma nawet pojęcia, jak inna jestem od tej dziewczyny, która wyjeżdżała stąd trzy miesiące temu.

– Opałam się.

– Tak, to prawda, ale nie o to mi chodzi.

Nie wiem, co wydaje jej się inne w moim wyglądzie. Niemożliwe, żeby widziała ból w moim sercu.

– Masz rację, dużo się we mnie zmieniło.

– I chcę o tym wszystkim usłyszeć. Co powiesz na późny lunch?

– Jasne, brzmi świetnie.

Zabiera mnie do mojej ulubionej meksykańskiej restauracji i czuję, jak ślinka napływa mi do ust, gdy tylko wyczuwam aromat dochodzący z kuchni. To zwykła, mała knajpka, ale jedzenie

jest prawdziwie meksykańskie. Brakowało mi tego. Po południu nie ma na szczęście dużego ruchu. Zajmujemy swoje stałe miejsce w rogu sali.

– Laurie, mam wspaniałe wieści.

Wygląda na to, że będzie mówiła pierwsza, a to, co mam do powiedzenia o Australii i Jacku Henrym, będzie musiało poczekać.

– Słucham.

– Chodzi o mnie i twojego tatę. – Wygląda na taką zachwyconą, że zgaduję, iż poświęcił jej trochę uwagi albo okazał nieco uczuć. Jeśli naprawdę o to chodzi, jest żałosna. A ja zaczynam iść w jej ślady. – Jak wiesz, odwiedził mnie, gdy byłeś w Australii...

– Tak, mówiłaś, że chciał mnie poznać.

– Chciał. Nadal chce. Ale między nami zaszła zmiana podczas twojej nieobecności. Odnowiliśmy znajomość.

Odnowili znajomość. To może oznaczać tylko jedno. Znowu z nim sypia i, oceniając po głupim uśmiešku na jej twarzy, nie mogłaby być bardziej szczęśliwa.

– A co z jego żoną?

Widzę, że niezbyt się jej podoba pytanie o panią Beckett.

– Nie kocha jej. Może kiedyś, na samym początku małżeństwa ją kochał, ale to było wieki temu.

I właśnie dlatego ożenił się z nią, a nie z tobą.

– I zgaduję, że zawsze nas kochał, a udawanie przez ostatnie dwadzieścia trzy lata, że nie istniejemy, doprowadzało go do agonii.

Ostatnia suka ze mnie, powinnam się zamknąć. Jestem pewna, że moje zachowanie wyglądałoby równie głupio, jeśli po latach w moim życiu pojawiłby się Jack Henry. Pewnie nie miałyby dla mnie znaczenia to, czy ma żonę. Jestem pewna, że gdyby poprosił, wślazłabym mu do łóżka.

– Przepraszam, mam, to było okropne, nie powinnam była tego mówić. Bardzo się cieszę z twojego szczęścia. Mam nadzieję, że on da ci wszystko, o czym marzyłaś przez te lata.

Nasza rozmowa stała się jednostronna, słucham jak mówi o moim ojcu, jakby była moją najlepszą koleżanką z liceum opowiadającą o swoim chłopaku. To niezręczne. Nie chcę słuchać o romansie matki z żonatym facetem, z jakimkolwiek facetem w ogóle – nawet jeśli to mój ojciec.

Nawet raz nie wspomina o Australii, więc ja też tego nie robię. To tylko kolejny świetny przykład na to, jak moja matka stawia siebie ponad wszystkimi innymi – poza nim. On zawsze będzie na pierwszym miejscu.

Potrzebowałam, żeby dzisiaj zachowała się jak matka – wysłuchała mnie i coś doradziła – ale jak zwykle to ja gram rolę jej powierniczki. To boli.

– Wiesz, mamó? Jestem wykończona po podróży. Możesz zawieźć mnie do mieszkania? Porozmawiamy później, dobrze?

– Oczywiście, córeczko.

Ale nadal mówi o nim. Nadal opowiada rzeczy dotyczące ich związku, których nie mam ochoty słuchać. Patrząc przez okno i staram się jej nie słuchać.

Mój telefon pika, obwieszczając przyjście wiadomości. Addison.

Dotarłaś do domu?

Ignorując monolog matki o ojcu, szybko odpisuję na wiadomość.

Właśnie jadę.

Odpisuje niemal natychmiast.

Kocham cię. Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebować.

Może powinnam była jechać z nią, zamiast wracać do Nashville. Wątpię w podjętą przez siebie decyzję, gdy Jolie ciągle gada o romansie z Jakiem Beckettem.

Ja ciebie też. Ale wszystko ok.

Nie mogłam się powstrzymać przed dopisaniem tej drugiej części.

Kiedy przyjeżdżamy do mieszkania, mama pomaga mi z bagażami. W moim domu panuje zaduch. Będę musiała przewietrzyć.

Dzięki Bogu, Jolie nie zostaje na dłużej. Słyszałam już o wiele więcej o niej i moim dawcy spermy, niż bym chciała.

Zamykam za nią drzwi. Charakterystyczny dźwięk zamka potwierdza, że jestem całkiem sama. Opieram się o drzwi, rozglądając się. Nic się nie zmieniło. Brązowa, skórzana sofa jest dokładnie tam, gdzie ją zostawiłyśmy, dopchniętą do ściany. Beżowy dywan nadal wygląda na dopiero co odkurzony. Ale jedno się zmieniło – ja nie jestem tą samą osobą, którą byłam, gdy ostatnio opuszczałam to miejsce. Nie wiedziałam, co to znaczy desperacko kochać, ani być straszliwie zranioną. Teraz wiem już obie te rzeczy.

Nie wiem, jak długo tak stoję z plecami przyciśniętymi do drzwi. Może sekundy, a może godziny. W tej ciemności, w którą wkroczyłam bez Jacka Henry'ego, czas nie istnieje.

W którymś momencie stałam się żalostną kupką na podłodze, z policzkiem przyciśniętym do zimnego, ceramicznego kafelka. Ściskam czubek nosa, czując, że zamarza i drzę w zimnym marcowym powiewie wiatru przedostającym się pod drzwiami. Siadam i wyglądam przez okno. Robi się ciemno, a gdy zajdzie słońce, zrobi się jeszcze zimniej.

Włączam ogrzewanie, ale dochodzę do wniosku, że najlepszym sposobem na rozgrzanie się będzie prysznic. Odkręcam możliwie najcieplejszą wodę. Łazienkę wypełnia para. Reguluję temperaturę i wchodzę pod strumień wody. Dobrze to robi mojemu ciału, ale nie pomaga umysłowi. Jedyne, o czym mogę myśleć, to każda okazja, podczas której pod prysznicem był ze mną Jack Henry. Pamiętam jak się dzięki niemu czułam, gdy otaczał czcią moje ciało. Desperacko pragnę poczuć to znowu, ale wiem, że to się nie wydarzy, i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Po prysznicu wkładam jedną z koszulek Jacka Henry'ego, którą mu ukradłam. Miał ją na sobie, zanim po raz ostatni poszliśmy

razem spać. Przysuwam ją do nosa i biorę głęboki oddech. Padam na łóżko, bo zawładnęło mną zmęczenie. Po raz pierwszy od ponad dwóch miesięcy spędzę noc sama. To dziwne uczucie. Naprawdę mi się to nie podoba.

Jack Henry poszedł już do łóżka beze mnie. Myślę o tym, czy tęsknił za mną, gdy leżał w łóżku obok mojego miejsca. Czy obudził się i sięgnął, by mnie objąć, zanim przypomniał sobie, że mnie tam nie ma? Chciałabym wiedzieć, czy z powodu mojej nieobecności nie mógł spać.

Czuję napływające do oczu łzy i nie potrafię ich powstrzymać. Jestem sama, więc nie muszę nawet próbować. Czuję, że z gardła próbuje mi się wyrwać krzyk. Nakrywam twarz poduszką, żeby go zagłuszyć, bo nie chcę straszyć sąsiadów. Kopię materac jak niemowlę w ataku hysterii. Gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, trafiłabym do psychiatryka. Ale muszę to z siebie wyrzucić. Jestem w agonii.

Mógł poprosić, żebym została, ale tego nie zrobił. Powiedziałam mu, że go kocham, lecz on nie potrafił powiedzieć tego samego. To dlatego, że musiałyby skłamać, a jedyne, czego nie robiliśmy, było udawanie.

Nie mogę zaprzeczyć. To jedno kłamstwo byłoby mi na rękę.

Rozdział 2



JACK MCLACHLAN

Żadnych brunetek. Już zawsze patrząc na brunetkę, będę myślał o niej. Laurelyn zrujnowała moje wszystkie przyszłe relacje z ciemnowłosymi kobietami. Na zawsze. I właśnie z tego powodu siedzę zupełnie zalany w tym hotelowym barze. Muszę zrobić jedyną rzecz, która sprawi, że jej odejście będzie mniej bolesne. Znajdę numer czternaście, zabiorę ją na górę i będę pieprzyć do czasu, aż Laurelyn zniknie z mojej głowy.

Pięć kieliszków temu byłem całkiem nawalony, a teraz piję kieliszek numer zapomnienie. Piję do dna i uderzam nim o blat.

– Jeszcze jeden.

Barman patrzy na mnie z ukosa, jakby próbował zdecydować, czy podać mi więcej alkoholu, ale wyciągam portfel i kładę na barze banknot.

– Prosiłem o jeszcze jeden.

Odwracam się na stołku i zaczynam poszukiwania. Pokój mam już zarezerwowany, teraz potrzebuję tylko kobiety, która mnie nie rozpozna. Numeru czternaście.

Przeszukuję wzrokiem pomieszczenie i zaczynam przegląd. Widzę kilka nieźle wyglądających blondynek, jedną rudą albo dwie, ale żadna nie jest nawet w połowie tak ładna jak ona. I żadna nigdy nie będzie.

Moje myśli podążają do tego miejsca w mojej głowie, gdzie znajduje się Laurelyn, więc nie zauważam, kiedy ktoś siada na stołku obok. Z transu wytrąca mnie jej głos.

– Czekasz na kogoś?

Odwracam się do właścicielki głosu i widzę atrakcyjną blondynkę o lekko kręconych, jasnych włosach sięgających podbródka, a w jej jasnych, niebieskich oczach nie widzę, żeby mnie rozpoznała. Ma trzydzieści, może czterdzieści lat. Ubrana jest w elegancką sukienkę i dopasowaną kurtkę. Jest bardzo w moim typie. Sprzed Laurelyn.

Kręcę głową.

– Na nikogo konkretnego. Po prostu szukam towarzystwa.

Uśmiecha się.

– To tak jak ja. Może więc dotrzymamy go sobie?

Za dużo wypilem, więc nie mam żadnego powodu, by sądzić, że spodoba jej się to, co powiem. Nie wiem. Może chcę to spięprzyć, żeby odpuściła.

– Nie jestem normalnym towarzystwem. Mam bardzo konkretne wymagania co do kobiet, z którymi się spotykam. Po pierwsze, nie podam ci mojego prawdziwego nazwiska i nie chcę poznać twojego. Szczerze powiedziawszy, zależy mi tylko na seksie i zabawie przez kilka tygodni, a później nigdy więcej nie chcę cię spotkać.

Czekam aż da mi w twarz albo wstanie i odejdzie, ale nie dzieje się żadna z tych rzeczy.

– Rany. Jesteś bardzo bezpośredni.

– Mówię, co myślę, bo nie mam czasu na gierki. – Czy dokładnie tego samego nie powiedziałem Laurelyn, gdy zapytała, czy w ogóle myślę, zanim się odezwę?

– W porządku.

Co? Serio? Zgadza się na to, co właśnie jej powiedziałem?

– Pisziesz się na to?

– Jasne. Potrzebuję, żeby ktoś odciągnął moją uwagę.

– Od czego?

– Od mężczyzny, którego kocham. – Opuszcza wzrok na drinka trzymanego w dłoni i kręci szklanką. – On nie czuje tego samego. A co z tobą?

Nie będę rozmawiał o mojej miłości z inną kobietą, zwłaszcza z taką, którą zaraz przelecę. Nawet ja wiem, że to nie byłoby normalne.

– Nic. Po prostu nie lubię się angażować ani utrzymywać kontaktu z kobietą, z którą skończę się widywać.

– Szanuję, że jesteś taki szczery.

Dopijam ostatni kieliszek i wstaję od baru. Trochę się chwieję, a ona wyciąga rękę, żeby mnie podtrzymać.

– W porządku?

Próbuję się ogarnąć, żeby tego nie spieprzyć. Właśnie tego potrzebuję. W ten sposób pozbędę się myśli o niej.

– Tak. Nie musimy iść do recepcji. Mam już pokój.

Dojeżdżamy na trzecie piętro i wysiadamy. Jestem tak zalany, że zaskakuje mnie to, iż jestem w stanie znaleźć pokój. Kobieta musi wyjąć mi kartę magnetyczną z ręki, żeby otworzyć drzwi, bo nie mogę trafić nią do czytnika. Miejmy nadzieję, że inaczej będzie z moim fiutem.

Wchodzimy do środka, a ja bawię się w berka ze ścianami, po czym padam na łóżko. Na sekundę zamykam oczy, a gdy je otwieram, bezimienna blondynka siada na mnie okrakiem w samej bieliźnie.

Sięga do tyłu, by rozpiąć stanik, a następnie kładzie moje dłonie na swoich cycach. Wyglądają nieźle, ale mimo wypitego alkoholu i tak wyczuwam, że są sztuczne. Nie przypominają w dotyku piersi Laurelyn.

Cholera! Nie mogę wybić jej sobie z głowy, nawet mając ręce pełne cycków.

Ona pochyla się, by mnie pocałować, a ja odwracam głowę i jej usta lądują na mojej szczęce. Nie spieszy się, składając poca-

łunki coraz niżej na mojej szyi. Zamykam oczy, żeby na nią nie patrzeć.

Rozpina mi koszulę i mówi, żebym się podniósł, by mogła ją zdjąć. Robię, co każe, a później opadam z powrotem na łóżko. Jej dłonie przesuwają się w górę i dół po mojej klatce piersiowej.

– Cieszę się, że na ciebie wpadłam. Jesteś bardzo seksowny.

Jej usta lądują nad moim mostkiem i przesuwają się w dół, aż do brzucha. Rozpina guzik moich spodni, a później suwak. Jestem cholernie pijany, ale i tak mi staje.

Ciągnie za moje spodnie i bokserki, aż udaje jej się je zsunąć, a później schodzi z łóżka, żeby zdjąć mi buty. Następnie zdejmuję majtki i rzuca je na podłogę, tam, gdzie leży też jej sukienka.

Wspina się na mnie z powrotem i widzę, że ma w ręce prezerwatywę. Pewnie przyniosła ją ze sobą, bo nie zapytała, gdzie trzymam swoje.

Słyszę, jak rozrywa opakowanie i czuję, jak zakłada mi gumkę. Przecieram oczy, bo wszystko, co widzę pod powiekami, to ciemność i twarz Laurelyn. Kurwa! Chcę o niej zapomnieć i wiem, że to właściwy sposób, więc dlaczego nie działa? Czemu dalej ją widzę? Tęsknię za nią? Kocham ją?

Czuję dłoń blondynki na swoim penisie i wiem, że jeśli teraz jej nie powstrzymam, za chwilę wsadzi sobie mojego fiuta, więc zrywam się z łóżka i spycham ją z siebie.

– Przepraszam, nie mogę tego zrobić.

Wstaję i zaczynam się ubierać, a ona gapi się na mnie, leżąc na łóżku. Nie mówi ani słowa, a gdy jestem już ubrany, nawet na nią nie patrzę.

– Zapłaciłem za pokój. Możesz zostać, jeśli chcesz.

Zamykam za sobą drzwi i wyjmuję telefon. Potrzebuję mojego brata, więc do niego dzwonię.

– Evan, musisz po mnie przyjechać.

– Wiesz, która jest godzina?

– Nie i mam to w dupie. Przyjedź po mnie do Langforda.



Kiedy już jestem w samochodzie mojego brata, słyszę jak mówi:

– Wyglądasz jak gówno.

Dokładnie to potrzebowałem usłyszeć.

– Pierdol się.

Przygląda mi się.

– Co ty, do cholery, tu robisz?

Patrzę przez okno.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Jak nie masz ochoty na rozmowę, to dlaczego zadzwoniłeś do mnie? Za odwożenie cię do domu po pijaku płacisz przecież Danielowi.

Zaczynam żałować, że do niego zadzwoniłem. Nie wiem, co sobie myślałem.

– Może powinienem był zadzwonić do Daniela.

– Właśnie tak. Może powinieneś był. Kiedy przyjechałeś do miasta?

– Dzisiaj.

– Matka wariuje, próbując się z tobą skontaktować. Umiera z ciekawości, co się stało z Laurelyn.

Nie odpowiadam, nadal wyglądając przez okno.

– To o to chodzi, no nie? Poprosiłeś ją, żeby została, a ona ci odmówiła?

– To nie tak było.

– A jak?

Boli mnie, że muszę o tym mówić.

– Wyjechała bez pożegnania.

– Kurwa. Zimna z niej suka.

– Nie mów tak o niej! Nie masz o niczym pojęcia.

– Czy cokolwiek ma znaczenie, jeśli spieprzyła stąd, nie mówiąc nawet „pocałuj mnie w dupę”?

– Tak, to ma znaczenie, zupełnie zmienia całą sytuację. Nasza relacja była skomplikowana, a w dodatku doszło do głupiego nieporozumienia.

– Jak bardzo mogła być skomplikowana? Ona była tu trzy miesiące. Byliście razem, dobrze się bawiliście, a później wróciła do domu.

Nie wierzę, że zamierzam powiedzieć mu prawdę.

– Było w tym o wiele więcej. Mieliśmy umowę. Nie znaleźliśmy swoich prawdziwych nazwisk. Miała mi dotrzymać towarzystwa przez trzy miesiące, a później wrócić do domu. Ja to tak ustawiłem, a ona zgodziła się na całkowite zerwanie kontaktu po swoim wyjeździe. Ale nic nie poszło zgodnie z planem. Ja poznałem jej prawdziwe imię. Ona moje imię i nazwisko. Powiedziała, że mnie kocha, ale byłem zbyt uparty, żeby chcieć to usłyszeć, bo jestem pierdolonym idiotą. Nie była w stanie się ze mną pożegnać, a ja puściłem ją, nie mówiąc, co do niej czuję.

– Więc znajdź Laurelyn i jej to powiedz.

Myśli, że to takie proste.

– To może być trudne, skoro nie znam jej nazwiska.

– Brachu, to popieprzone. Dlaczego robisz coś takiego?

Evan nie wie, jak wygląda moje życie. On odciął się od winnic i wybrał proste życie z normalną pracą i Emmę.

– Bo jestem multimilionerem, a gdy kobieta dowie się, że masz kasę, to cię wykorzysta. Robię tak od lat i zawsze działało idealnie. Do czasu spotkania z Laurelyn.

– Więc ona nie wiedziała, kim jesteś, ani że masz cholernie dużo pieniędzy?

– Nie. Dowiedziała się dopiero, kiedy przyjechałem razem z nią do szpitala, do taty.

– Mama się wścieknie. Już planowała wasz ślub i wybierała imiona dla wnuków.

Nie musi mi o tym przypominać.

– Wiem. Pokochała Laurelyn tak jak ja.

– Moja żona i moje dzieci również. Celia nadal o niej mówi. Mila pewnie też by to robiła, gdyby umiała mówić.

Nie wierzę, że zadam mu to pytanie.

– Skąd wiedziałeś, że Emma to ta jedyna?

Waha się, a ja zastanawiam się, czy mi powie. Nie miałbym pretensji, gdyby nie odpowiedział.

– Nie możesz wykorzystać niczego, co ci powiem, przeciwko mnie. Mówię poważnie. Nie rzucaj mi tym później w twarz, jeśli uznasz, że to zabawne.

– W życiu. Daję słowo.

– Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy i zerwaliśmy przez jakąś głupotę, a później zobaczyłem ją z innym facetem. Nie wiem jak opisać to uczucie. Zranienie. Ból. Wściekłość. Desperacja. A to tylko krótka lista. Wystarczyło, że tamten na nią spojrział, i miałem ochotę go udusić gołymi rękami.

Myślę o tym, jak szalałem z zazdrości przez ostatnie trzy miesiące. Chciałem spuścić łomot Benowi Donavonowi, swingersowi Chrisowi i Blake'owi Phillipsowi.

– Tak, to brzmi co najmniej znajomo.

– Jack, nie zawsze wiesz, ile jest warta miłość kobiety, dopóki jej nie stracisz.

To głębokie jak na mojego młodszego brata.

– Nic nie mówi głośniej i wyraźniej niż twoje serce, więc posłuchaj co ma ci do powiedzenia. Nie potrzebujesz, żebym ci mówił, czy ona jest tą jedyną.

– Moje serce nic mi nie mówi. Ono desperacko wrzeszczy, że bym znalazł Laurelyn i powiedział jej, jak bardzo ją kocham.

– Brachu, jesteś cholernie bogaty. Wypuść psy gończe i znajdź swoją dziewczynę. Za odpowiednią sumę ktoś na pewno ją odzyska.

Evan ma rację. Jeśli zapłacę odpowiednio dużo, będzie to możliwe. Znam nawet odpowiedniego faceta do tego zadania.

Jest późno, ale nie obchodzi mnie to. Wyjmuję telefon i wybieram znajomy numer.

– Biuro detektywistyczne Callaghana.

– Jim, tu Jack McLachlan. Mam dla ciebie sprawę, i to bardzo ważną. Chcę, żebyś znalazł kogoś w Stanach Zjednoczonych. Masz ważny paszport?



Ktoś dzwoni do drzwi. Otwieram oczy i przeklinam słońce drwiące ze mnie przez okno. Wyciągam rękę, tak jak codziennie od tygodnia, i czuję, że miejsce obok mnie jest puste. Minęło siedem dni, a ja nadal nie przyzwyczailem się do jej nieobecności.

Po wczorajszym picu pęka mi głowa, a natrętne dzwonicie do drzwi wcale nie pomaga. Chcę wrzasnąć na tego człowieka, żeby przestał i sobie poszedł, ale wiem, że jeśli podniosę głos, tylko pogorszę swoją sytuację. Na wyświetlaczu zegarka stojącego na szafce nocnej widnieje 7:18. Muszę przyznać, że jak na mnie to późna godzina, ale kto, do cholery, przyjechałby do mojego mieszkania o tej porze w sobotę? Nikt oprócz Evana nie wie, że jestem w Sydney, co może oznaczać wyłącznie jedno. Powiedział mamie, a teraz ona przyjechała mnie ochrzanić, bo Evan nadal uważa wpędzanie mnie w kłopoty za cholernie zabawne. Właśnie tak kończy się dla mnie dzwonicie do tego gnojka.

Kiedy otwieram drzwi, Margaret McLachlan wpada do mieszkania. *O kurwa! To nie pójdzie łatwo.*

– Może wejdiesz, mammo?

– Nie pyskuj mi tutaj. Próbuję się do ciebie dodzwonić od tygodnia, a ty nie odbierasz moich telefonów. Szkoda, że musiałam tak na ciebie polować, żeby dowiedzieć się, co się właściwie stało.

– Są zbiory. Nie muszę ci chyba mówić, jak bardzo jestem teraz zajęty.

– Laurelyn miała wyjechać już kilka dni temu i od tego czasu się nie odzywasz. Odchodzę od zmysłów z tej ciekawości, ale skoro mnie unikałeś, to jestem w stanie wszystkiego się domyślić. Spieprzyłeś sprawę, prawda?

No i się zaczyna.

– Tak, zawałem.

Opiera dłonie na biodrach i patrzy do góry, wzdychając.

– Powiedziała, że cię kocha?

Skąd może to wiedzieć? Zgaduje?

– Tak.

– I co jej odpowiedziałeś? – Patrzy tak, jakby miała mnie zaraz udusić, jeśli nie odpowiem tak, jak chce, żebym odpowiedział. Mam nadzieję, że moja szyja wytrzyma nacisk jej rąk.

– Nic nie odpowiedziałem. – *A później ją przeleciałem.*

Wydaje się zaskoczona moim brakiem odpowiedzi na wyznaczenie miłości Laurelyn.

– Och. W takim razie chyba jestem ci winna przeprosiny. Kilka tygodni temu odwiedziłam ją w Avalon. Powiedziała mi, że cię kocha, a ja myślałam, że czujesz to samo, więc zachęciłam ją, żeby ci to wyznała. Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że nic do niej nie czujesz.

– Ale ja czuję, mamę. Bardzo kocham Laurelyn.

Widzę niezrozumienie na jej twarzy.

– W takim razie nie rozumiem. Dlaczego jej tego nie powiedziałaś i nie poprosiłaś, żeby z tobą została? To była idealna okazja.

Nie sądzę, żeby dobrze przyjęła to, czego się dowie.

– Nie spotykam się z kobietami, które mówią takie rzeczy, więc się tego nie spodziewałem. Myślałem o tym dniami i nocami przez następny tydzień, zanim zdołałem przyznać sam przed sobą, co czuję. Jechałem, żeby jej to powiedzieć, poprosić, żeby została, ale wyjechała bez pożegnania. Mamę, ona wyjechała, nie wiedząc, że ją kocham.

Widzę po jej minie, że nie jest zadowolona.

– Nie rozumiem. Minął tydzień. Dlaczego za nią nie pojechałeś? Albo przynajmniej nie zadzwoniłeś, żeby wyznać jej miłość?

No i dotarliśmy do sedna. Nie dam rady utrzymać w tajemnicy tego, co zaszło między mną a Laurelyn. Co więcej, teraz już nie chcę kłamać. Nienawidzę kłamstw i udawania. Właśnie przez te dwie rzeczy straciłem kobietę, którą kocham.

Cholera, matka się wścieknie.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale w ogóle ci się to nie spodoba.

Patrzy na mnie ze złością.

– Nic mi się tutaj nie podoba, synku.

– Wiem, ale będzie tylko gorzej. – Czuję się, jakbym znów był dzieckiem, które musi się przyznać, że zachowało się jak gówniarz... Ale jestem dorosłym człowiekiem, a to poważna sprawa.

– Kiedy zaczęliśmy się spotykać z Laurelyn, nie oczekiwaliśmy, że ta relacja będzie czymś więcej niż tylko krótką przygodą. Oboje wiedzieliśmy, że spędzi w Australii trzy miesiące, więc zawarliśmy układ, zgodnie z którym mieliśmy się w tym czasie spotykać i dobrze bawić. Bez żadnych zobowiązań.

Widzę, że jest zirytowana.

– Już mi to mówiłeś.

Przygotowuję się na najgorsze.

– Tak, ale nie powiedziałem ci wszystkiego. Nie podałem jej mojego imienia i nazwiska. Nie chciałem, żeby je знаła, bo nie życzyłem sobie żadnego kontaktu z jej strony, po tym jak nasza relacja się zakończy. Używałem innego nazwiska. Był to jedyny sposób, żeby mnie nie odnalazła. Kiedy przedstawiłem jej te warunki, była nieźle wkurzona, ale w końcu się zgodziła. A skoro nie znała moich danych, ja też nie wiedziałem, jak ona się nazywa.

– Nie ma na imię Laurelyn?

– Laurelyn to jej prawdziwe imię. Dowiedziałem się tego przypadkiem. Ale jej nazwisko, Beckett, jest fałszywe. Nigdy nie powiedziała mi, jak naprawdę się nazywa.

Prawie widzę jak mama łączy elementy tej układanki w całość.

– Ale przywiozłeś ją do domu, żeby nas poznała, i mówiła wtedy do ciebie Jack Henry.

– Nie mogłem dłużej ukrywać tożsamości, gdy przyjechaliśmy do taty do szpitala, więc tamtego wieczora powiedziałem jej prawdę. Od tamtej pory wiedziała o mnie wszystko.

– Ale nie pomyślałeś o tym, że warto byłoby zapytać ją o nazwisko? – Zaczyna podnosić głos. – Nawet kiedy ona wiedziała, kim ty jesteś?

Zanim odpowiem, waham się, bo nie spodoba jej się to, co usłyszysz.

– Nie obchodziło mnie jej nazwisko. Nie zamierzałem zmieniać naszych planów tylko dlatego, że ona wiedziała kim jestem. Wtedy jej nie kochałem.

– Pieprzenie! Byłeś zakochany w tej dziewczynie, kiedy przywiozłeś ją do mojego domu. Zrozumiałam to w chwili, gdy zobaczyłam was razem. Jej miłość do ciebie także była oczywista. Wtedy mogła ci tego jeszcze nie mówić, ale musiałbyś być głupi, żeby nie zauważyć.

Nie mogę się nie zgodzić z jej zdaniem. Z całą pewnością byłem durniem.

Opieram dłonie o zimny, granitowy blat i pochylam się, zamykając oczy. Mam ochotę przyłożyć głowę do tej chłodnej powierzchni, żeby sprawdzić, czy przyniesie mi to choć odrobinę ulgi. Tak kurewsko mnie boli.

– Nie chciałem tego widzieć, ponieważ nie chciałem się w niej zakochać.

– Ale i tak się zakochałeś.

– Tak, to prawda, a ona wyjechała bez pożegnania, zanim jej o tym powiedziałem.

– No nie wierzę, Jacku Henry! – Mama podnosi torebkę, żeby mnie nią walnąć parę dobrych razy. I robi to z dużą siłą. Jest jedyną kobietą, która bije torebką trzydziestoletniego syna.

– Mieszkała z tobą, spaliście w jednym łóżku i nigdy nie zapytałeś, jak się nazywa? – Zamachuje się i znowu mnie uderza. *Cholera, naprawdę jest wściekła.*

Nawet nie próbuję uniknąć zmierzającej w moją stronę torebki. Wiem, że matka w ten sposób się wyżyje.

– To musiało strasznie zabołec tę biedną dziewczynę. W ogóle się nie dziwię, że wyjechała bez pożegnania. Zrobiłabym to samo, gdybym powiedziała facetowi, że go kocham, a on tylko gapiłby się na mnie bez słowa.

– Nie gapiłem się na nią bez słowa.

– A co zrobiłeś?

Zwieszam głowę, zawstydzony, myśląc o tym, jak ją później przeleciałem.

– Nie chcesz wiedzieć.

Odwracam się do szuflady z lekami, żeby wziąć coś na ból głowy.

– Wiem, jaki byłem głupi, mamo. Ale naprawię to. Wiem o niej wiele innych rzeczy. Znajdziemy ją.

– Jacy my?

– Zatrudniłem kogoś, kto pojedzie do Stanów ją znaleźć. Detektywa. – Nie wspominam o tym, jak często korzystam z jego usług i skąd wiem, że bez problemu ją znajdzie.

– Ty sam powinieneś za nią jechać. Znaczyłoby to dla niej o wiele więcej.

– Chciałbym móc, ale sam nie mam środków, żeby ją odnaleźć.

– Synku, znalezienie jej nie będzie twoim największym problemem. Okrutnie ją zraniłeś. Może ci tego nie wybaczyć, więc byłoby mądrze przygotować się na odrzucenie.

Myśl, że Laurelyn mogłaby mnie odrzucić, jest bolesna, ale nie mogę jej zignorować.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej to wynagrodzić, bo nienawidzę tego, jaki jestem bez niej. Zdobędę ją na nowo, a kiedy już to zrobię, nigdy nie pozwolę jej odejść.

Mama chyba wie, co mam na myśli, ale wolę uniknąć wszelkich nieporozumień.

– Nie chcę żyć bez Laurelyn nawet przez jeden dzień. Gdy ją znajdę, oświadczę się.

Rozdział 3



LAURELYN PRESCOTT

Stoję przed lustrem i patrzę na swoje odbicie. Wyglądam okropnie.

Wklepuję korektor pod oczy, żeby zakryć ciemne cienie, ale tej beznadziei nie da się ukryć. Żaden makijaż tego nie zakamufluje. Bez sensu nakładam na policzki róż, ale sprawia on jedynie, że moja twarz wydaje się jeszcze bardziej zapadnięta, a oczy większe. Nie muszę stawać na wadze. Wiem, że schudłam. Jeśli moja twarz nie jest dostatecznym dowodem, moje luźne ubrania już są.

Nie mam prawie żadnego jedzenia, ale nie mogę się zmusić, żeby pójść na zakupy. To i tak nie ma żadnego znaczenia. Straciłam apetyt. Pizza, którą zamówiłam dwa dni temu, nadal leży niemal nietknięta w lodówce. Parę gryzów, tyle dałam radę przełknąć, zanim mój żołądek się zbuntował. Oto czym się stałam. Tęsknię za nim tak bardzo, że męka przebywania z dala od niego wpędza mnie w chorobę.

Wiem, że nie mogę żyć dłużej w ten sposób. Cały czas czekam aż mi się poprawi. *No bo dajcie spokój, musi mi się w końcu poprawić, prawda?*

Przetrwałam bez Jacka Henry'ego już prawie dwa tygodnie. Właśnie mija dwunasty dzień bez jego dotyku i głosu, obecności obok mnie w łóżku. Nie było łatwo. Jeśli mam być szczerą, to piekło przez jakie jeszcze nie przechodziłam. Bolesne bardziej niż cokolwiek.

Moja matka od tygodnia błaga mnie, żebym przyjechała ją odwiedzić; ją i mojego ojca. Bardzo się cieszy, że znów jest z żonatym facetem. Nawet mimo tego, że nie nauczono mnie jakie to nieodpowiednie wchodzić w związek z kimś żonatym, wiem, że to nie w porządku. Jedyłą zaletą jej obsesji na jego punkcie jest fakt, że nie miała czasu wpaść i sprawdzić co u mnie słychać.

Kończę się malować, po czym wzdycham, próbując ocenić efekt. Obawiam się, że nie wyszło dobrze. Wyglądam nędznie, a Blake na pewno pomyśli, że to przez niego. Robi mi się niedobrze na myśl, że dzisiaj go zobaczę, ale nie mogę siedzieć w mieszkaniu do końca życia. Mam karierę, która wymaga zaangażowania. Mój manager, David, wyraził się bardzo jasno, mówiąc, że mam się zebrać do kupy i ruszyć do wytwórni, jeśli chcę ratować swoją karierę. Albo to zrobię, powiedział, albo przestanę mnie reprezentować. A do tego nie mogę dopuścić.

Przypominam sobie jego słowa i mam ochotę zwymiotować. Laurelyn, będziesz całować Blake'a po stopach albo zrobisz wszystko inne, by naprawić tę sytuację.

Nic jednak nie naprawi tej sytuacji. Brzydzi mnie sama myśl, że moja kariera i przyszłość zależą od Blake'a Phillipsa. On może mnie zrujnować, jeśli powie odpowiednim ludziom o moim wyjściu ze studia w trakcie nagrywania albumu. Nikogo nie zainteresują powody mojego zachowania.

Dojechałam do studia. Przez jakiś czas siedzę w samochodzie, zbierając myśli i siły. To nie myśl o Blake'u mnie denerwuje, tylko o powrocie do mojego dawnego życia – tego przed Jackiem Henrym. Muszę wejść do tego budynku i to mnie przytłacza, bo czuję, jakbym się cofała. Nienawidzę tego.

Patrzę na jego zdjęcie zapisane w moim telefonie, przesuwając palcem po jego kilkudniowym zarostie i przypominając sobie, jak jego twarz drapała pod koniec dnia, zwłaszcza gdy właśnie wszedł do łóżka. *Och, jak tęsknię za jego twarzą przy mojej twarzy. Na moim brzuchu, po wewnętrznej stronie ud, na mojej...*

Muszę przestać. Bardzo bym chciała, ale nie mogę siedzieć cały dzień w samochodzie i myśleć o pieprzeniu się z Jackiem Henrym.

Biorę głęboki oddech, prostuję się, po czym wchodzę do budynku prowadzącego mnie w przeszłość. Podczas oczekiwania na windę wyczuwam, że ktoś za mną stoi. Wiem, że to on, Blake. Nie muszę się odwracać, żeby się upewnić, ale udaję, że nie zdaję sobie sprawy z jego obecności. Nic nie mówi i zastanawiam się, czy to dlatego, że nie wiedział o moim przyjeździe, czy jest po prostu zszokowany. Mam nadzieję, że brakuje mu słów, bo wstydzi się tego, co mi zrobił.

Gdy drzwi windy otwierają się z dźwiękiem dzwonka, wchodzi do środka, a on razem ze mną. Widzę kątem oka jak się na mnie gapi, ale milczę. Udaję, że jest niewidzialny, bo dla mnie taki właśnie jest.

– Laurelyn – mówi, sięgając do mojego ramienia. Odsuwam się, żeby nie mógł mnie dotknąć. – Nie bądź taka, tęskniłem za tobą.

Gdy drzwi zaczynają się rozsuwać, uciekam od niego bez słowa. I tak będę musiała z nim porozmawiać, żeby dowiedzieć się co z kontraktem na płytę, ale to czysto służbowa rozmowa, więc nie zamierzam nawet wspominać o naszej niesłużbowej przeszłości. Jeśli o mnie chodzi, nie ma o czym mówić.

David czeka w studiu. Kiedy mnie zauważa, podchodzi, przytula mnie, mimo odczuwanej złości.

– Laurelyn, bardzo się cieszę, że przyszałaś. Nie byłem pewien czy się pojawisz, ale dobrze cię widzieć.

Davida też dobrze widzieć. Był obecny w moim życiu już od dawna i tęskniłam za nim. Nie wie, co wydarzyło się między mną i Blakiem, i lepiej, żeby tak zostało. Nie chcę, żeby był zawiadziony tym, że naraziłam swoją karierę, wchodząc w związek z producentem – żonatym czy nie.

Wieść, że wróciłam, szybko się rozchodzi i ludzie przychodzą, żeby sprawdzić, czy plotki są prawdziwe. Witam się z ludźmi, których kiedyś widywałam codziennie, ale później wszystko się uspokaja i następuje czas rozmów o biznesie.

Liczę, że David zajmie się szczegółami, co oczywiście robi, jak przystało na najlepszego menedżera. W niecałą godzinę dochodzimy do porozumienia. Poszło dobrze, lepiej niż się spodziewałam, i jutro wrócimy do nagrywania albumu, które przerwałam, wychodząc ze studia cztery miesiące temu.

Być może Blake czuje się winny, po tym, co zrobił, i to dlatego tak chętnie z nami negocjował. Nawet ja wiem, że przecież nie musiał tego robić, ponieważ to ja nie dotrzymałam umowy.

Gdy czekam na windę, czuję się gównianie, bo poświęciłam siebie i wszystko, w co wierzę, tylko po to, żeby zrealizować swoje marzenia. Ale tak wygląda ten biznes. Czasem trzeba postępować wbrew sobie, żeby się przebić. Muszę po prostu przeżyć nagrywanie tej płyty i mieć nadzieję, że już nigdy nie zobaczę Blake'a Phillipisa.

Wchodzę do maleńkiej windy, która zawiezie mnie na parter. Blake znów wsiada za mną i mogę jedynie zjechać razem z nim, nie mam wyjścia. Jesteśmy sami, ale nie łudzę się, że będzie tylko stał i milczał, gapiąc się na mnie. Wlazł tu nie bez powodu.

– Cieszę się, że do mnie wróciłaś.

O nie, nie ma mowy.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Nie wróciłam do *ciebie*. Nie w ten sposób.

– Miałem na myśli, że cieszę się z twojego powrotu do domu, do miejsca, w którym powinnaś być, a nie siedzieć gdzieś na drugim końcu świata.

Kim on jest, że myśli, iż wie, gdzie powinnam być?

– Byłam dziewięć tysięcy mil stąd i to nadal nie było dla mnie wystarczająco daleko od ciebie.

Przeciąga palcem po moim ramieniu. Kiedyś uwielbiałam, jak to robił, ale teraz mnie to brzydzi.

– Laurie, nie bądź taka. Tęskniłaś za mną. Ja to wiem i ty to wiesz.

Patrzę mu prosto w oczy po raz pierwszy.

– Mylisz się.

Kiedy widzę jego krzywy uśmiech, mam ochotę uderzyć go w krtani.

– Myślałaś, że jeśli uciekniesz, to o mnie zapomnisz, ale ci się nie udało, prawda?

Zaczynam się śmiać, bo ten dupek jest po prostu zwyczajnie żaloszny.

– Wystarczyło sześć godzin spędzonych w Australii, kiedy spotkałam prawdziwego mężczyznę. Spędziłam z nim trzy miesiące i, zapewniam cię, nie myślałam o tobie, gdy się pieprzyliśmy, a on doprowadzał mnie do jednego orgazmu za drugim.

Zbliża się do mnie, a ja widzę w jego oczach pożądanie. Zapędma mnie w kąt windy, po czym przyciska swoje ciało do mojego.

– Cóż, tutaj raczej nie będzie cię pieprzyć i doprowadzać do orgazmów, więc będziesz potrzebowała kogoś, kto go zastąpi.

Czy on naprawdę sugeruje, że sam może się tym zająć?

– Możesz mi kogoś polecić? Bo z tobą nigdy nie miałam orgazmu.

Dojeżdżamy na parter. Musi mnie puścić, zanim znajdzie odpowiedź albo w jakikolwiek sposób zareaguje. Drzwi otwierają się zbyt wolno, ale ja i tak wyslizguję się najszybciej jak mogę. Nie muszę patrzeć za siebie, żeby wiedzieć, że jest tuż za mną. Jego obecność budzi we mnie wstręt, którego nie mogę się pozbyć.

Otwieram samochód pilotem, ale nie udaje mi się wsiąść do środka, ponieważ Blake w mgnieniu oka pojawia się obok mnie. Chwyta mnie od tyłu i przyciąga do siebie, tak jak robił to Jack Henry, ale dużo mniej delikatnie. Czuję, że jego penis jest twardy i robi mi się niedobrze. Rozglądam się po parking, licząc, że ktoś zobaczy, co on wyprawia.

– Oszalałeś, Blake? Ktoś mógłby cię zobaczyć. Wszędzie są kamery.

Jego usta znajdują się tuż przy moim uchu. Czuję na skórze jego oddech. Włosy na karku stają mi dęba, a na szyi mam gęsią skórkę.

– Nie obchodzi mnie, czy ktoś nas zobaczy, Laurie. Bardzo za tobą tęskniłem i podjąłem decyzję. Jestem gotowy zostawić Beth, żebyśmy mogli być razem.

Akurat, jest gotowy.

– Nie, nie jesteś.

– Jestem, przysięgam.

– Nie, Blake. Nie rozumiesz. Nie powiedziałam tego, ponieważ ci nie wierzę. Powiedziałam to, bo cię nie chcę.

Zaciska trzymające mnie dłonie i całuje w szyję.

– Ale ja ciebie chcę, Laurie – mówi proszącym tonem. – Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo cię pragnę, dopóki nie odeszłaś. Proszę, nie popełniaj błędu i nie kończ tego, co jest między nami, zanim otrzymamy szansę na szczęśliwe życie.

– To szaleństwo. Mówisz tak, jakbyśmy zerwali przez jakąś bzdurę. Masz żonę, a twoje małżeństwo nie było błędem, to ja nim byłam. Nie wspominając o tym, że cały nasz związek opierał się na kłamstwie.

– Maleńka, mam wady. Nie jestem idealny.

– Nie mów do mnie „maleńka”. – *Tylko Jack Henry może mnie tak nazywać.* – A żaden mąż i ojciec nie powinien mówić o swojej żonie i swoich dzieciach jako o wadach.

Odwraca mnie przodem do siebie.

– To wszystko przez *niego*, tego australijskiego dupka, z którym rozmawiałem przez telefon. To przez niego mnie nie chcesz, teraz wolisz jego.

– Zawsze będę go chciała.

Twarz Blake’a się zmienia, a on traci całą delikatność oraz żądzę. Teraz jest zły.

– Chcesz go bardziej niż kariery?

Chyba mi grozi, ale chcę, żeby to powiedział.

– Co to ma znaczyć?

– Dokładnie to, o czym myślisz. Wiesz, jak łatwo mogę cię pograć, więc masz wybór – albo do mnie wrócisz, albo nici z twojej kariery. To takie proste.

Patrzę na niego zszokowana. Nie wierzę, że stać go na tak bezduszną groźbę. Mówi, że daje mi wybór, ale to tylko pieprzenie i oboje o tym wiemy. Chce mnie siłą zaciągnąć do łóżka. Jestem tak bardzo wściekła, że reaguję bez namysłu – kopię go prosto w krocze, najmocniej jak potrafię. Od razu pada na beton.

Wskakuję do samochodu i blokuję drzwi. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie mogę włożyć kluczek do stacyjki. Na szczęście, po chwili moja stara honda ożywa.

Opuszczam szybę w oknie.

– Możesz sobie zachować moje piosenki razem ze swoim kontraktem i wsadzić je sobie w dupę. I jak już jaja wrócą ci na miejsce, możesz mnie pozwać za złamanie postanowień umowy, że bym mogła powiedzieć całemu światu jakim kłamliwym, zdradliwym chujkiem jesteś. I jaki jesteś słaby w łóżku. Beznadziejny!

Odjeżdżam z piskiem opon i momentalnie zaczynam panikować.

Co ja właśnie narobiłam?

Kogo próbuję oszukać? Nie da się tego z niczym pomylić. Właśnie pogrzebałam swoją karierę.



Myślałam, że już wcześniej znalazłam się na dnie, ale nie mogłam się bardziej mylić. To, gdzie znajduję się teraz, to o jeden piekielny krąg głębiej niż poprzednio.

Po mieszkaniu chodzę jak zombie, i to tylko po to, żeby dotrzeć do sypialni i paść na łóżko. Wzdycham, patrząc na obra-

cające się powoli pod sufitem skrzydła wiatraka. Przywodzą mi na myśl życie. Każde skrzydło goni to przed sobą, ale to beznadziejny wyścig. Żadne nie dogoni bowiem innego. Taka jest historia mojego życia – biegnę za szczęściem, które mam przed sobą, ale ono zawsze mi ucieka, niezależnie od tego jak szybka bym nie była.

Leżę tak dłuższą chwilę i wreszcie odpływam. Nie mam pojęcia, ile czasu śpię, gdy z mojego telefonu rozlega się melodia dzwonka przypisanego do kontaktu o nazwie „Jolene”. *Fantastycznie. Jolie Prescott jest dokładnie tą osobą, której teraz potrzebuję.*

Zastanawiam się, czy nie poczekać aż nagra się na pocztę głosową, ale wiem, że niestety będzie po prostu dalej dzwoniła. Wytrwałość – to jedna z jej zalet.

– Cześć, mammo.

– Laurie, cały dzień czekam, aż zadzwonisz i opowiesz mi, jak poszło spotkanie z Davidem i Blakiem. Dlaczego się nie odzywałeś?

Mówiąc jej o tym spotkaniu, popełniłam błąd. Nie chcę teraz o tym mówić, ale nie da mi spokoju. Nigdy nie daje. To kolejny jej talent, ale i tak będę próbowała się wywinąć. To z kolei coś, co ja potrafię.

– Długo by opowiadać i nie chcę o tym teraz mówić. Może spotkamy się później i wtedy pogadamy?

– To znaczy, że nie poszło dobrze. Przyjedź, proszę. Musimy o tym porozmawiać, żeby ułożyć plan działania.

Uwielbiam to – co *my* zrobimy. Dawniej pracowała w przemyśle muzycznym, więc zna ten biznes od podszewki. Może doradzi mi, co powinnam teraz zrobić, bo ja za cholerę nie potrafię niczego wymyślić.

Ale nie pojedę tam, jeśli w pobliżu kręci się jej kochaś.

– Nie ma go tam, prawda?

– Nie, Laurelyn, nie ma go tutaj – mówi, jakby zirytowało ją to, że nie chcę go widzieć.

– Ok, przebiorę się i przyjadę.

Rozłączam się, po czym zakładam spodnie do joggingu z napisem LOVE na tyłku – te same, które Jack Henry z lubością ściągnął do moich kolan, zanim przerzucił mnie przez oparcie kanapy Bena. Nie obchodzi mnie, ile będę miała zmarszczek czy siwych włosów, zawsze będę to wspominała. Ale na wszelki wypadek opiszę to w pamiętniku, żeby opiekunka w domu starców mogła mi czytać tę historię, jeśli będę miała alzheimera. Może zapomnę, że jest ona o mnie, ale na pewno pomyślę, że jakaś kobieta miała farta.

A jednak nie potrzebuję pamiętnika. Każda piosenka, którą napiszę, będzie o Jacku Henrym. W ten sposób uwiecznię naszą opowieść na zawsze – w mojej muzyce.

On już zawsze będzie każdą moją piosenką.



Mamę znajduję w salonie. Jej dom jest niewielki i skromnie umeblowany. Większość mebli została kupiona po promocyjnej cenie i zastanawiam się, co sławny Jake Beckett musi o tym myśleć, gdy zostaje tu na noc.

Rzuca mi jedno spojrzenie, a ja już wiem, co myśli – że wyglądam okropnie. Właśnie tak wyglądam, zdaję sobie z tego sprawę. Nie widziała mnie od dwóch tygodni, więc cienie pod oczami i utrata wagi na pewno rzucają jej się w oczy.

– Laurelyn Paige! Co ci się stało? Jesteś chora? Złapałaś coś w tej Australii?

Oczywiście, że tak. Jestem chora z miłości. Powinno to być oczywiste dla każdego.

– Nie jestem chora, mamo.

– W takim razie co się dzieje?

Podchodzę i padam na kanapę obok niej. Wygląda na to, że straciłam całą grację. Ostatnio tylko na coś padam i kłapię.

Nie wiem od czego zacząć opowieść o tym, co się stało. Moje życie to jedna wielka pomyłka za drugą – poza Jackiem Henrym, który jako jedyny element znajduje się na miejscu. Jedyny.

– Chyba powinnam ci powiedzieć, dlaczego pojechałam do Australii.

Nie ma pojęcia o mojej relacji z Blakiem. Utrzymywałam to przed nią w tajemnicy, bo wiedziałam, że nie będzie tego pochwalą. Powiedziałyby mi, że związek z producentem to zły pomysł. I miałyby rację.

Widzę, że nie jest zadowolona, gdy opowiadam jej o roman-sie, ale nic nie mówi, więc przechodzę do tematu mojej podróży. I mojego Jacka Henry’ego. Już wymawiając jego imię, uśmiecham się nieświadomie.

Mama chyba nieco mięknie, gdy opisuję miłość mojego życia i to, co do niego czuję. Większość szczegółów o naszej umowie pomijam, poza tym, że ustaliliśmy, iż nasza relacja zakończy się z chwilą mojego wyjazdu. Dodaję także niewinne kłamstwo – podstawą tej decyzji miał być fakt, że taka relacja na odległość byłaby niemożliwa. Nie mogę jej powiedzieć, że on po prostu nie chce, żebym jeszcze kiedykolwiek się z nim kontaktowała.

Łzy napływają mi do oczu. Było mu tak łatwo pozbyć się mnie ze swojego życia. Powiedziałam mu, że go kocham, ale on mi tego nie powiedział. Bo mnie nie chciał.

Gdy kończę okrojoną z pikantnych szczegółów opowieść o czasie spędzonym z Jackiem Henrym, przechodzę do tego, jak wyglądało spotkanie z Blakiem i Davidem. Wydaje się zadowolona z tego, co mówię, ale ten stan rzeczy gwałtownie się zmienia, kiedy słyszy, jak prawie pozbawiłam Blake’a jaj.

Wstaję i nerwowo chodzę tam i z powrotem. Spodziewam się reprimendy za to, co zrobiłam, niszcząc przy okazji swoją karierę, ale matka mnie zaskakuje.

– Ten drań zagroził, że zniszczy twoją karierę, przyciskając cię jednocześnie do samochodu? To, że kopnęłaś go w jaja, to i tak za mała

kara. Próbował cię zaszantażować, co jest przestępstwem, więc nie masz się czym przejmować. Zajmiemy się tym bez problemu.

Kim jesteśmy my? Ma na myśli mnie i siebie, czy siebie i mojego dawcę spermy?

Nagle słyszę pełen gniewu męski głos.

– Kto przycisnął cię do auta i groził, że zrujnuje twoją karierę?

Aż podskakuję, słysząc ten władczy ton. Gdy odwracam się do właściciela silnego głosu, widzę, że w drzwiach stoi Jake Beckett. Sposób, w jaki na mnie patrzy, wskazuje na to, że moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

Nie odzywam się, a on podchodzi do mnie ostrożnie, jakbym była dzikim, gotowym do ucieczki zwierzątkiem. Nie spuszcza ze mnie wzroku, przyglądając się mojej twarzy. Wygląda jak zahipnotyzowany. I jak bardzo bym nie chciała, też nie potrafię oderwać od niego wzroku. Czuję się, jakbym patrzyła w lustro. Nie miałam pojęcia, że jesteśmy do siebie tacy podobni.

Wyciąga dłonie i obejmuje nimi moją twarz. W pierwszej chwili mam ochotę się odsunąć, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu pragnę jego pełnego czułości dotyku.

– Mój Boże, wyglądasz dokładnie jak moja siostra. To niesamowite.

Większość życia spędziłam, nienawidząc tego człowieka za to, co zrobił mnie i mojej matce. Spłodził dziecko, mimo że miał żonę, a później udawał, że nie istniejemy. Wyrzucił nas jak śmieci. Nienawidzę go za to i za każdy moment, kiedy mógł ułatwić mi życie, a jednak tego nie zrobił.

Nienawidzę cię. Mam te słowa na końcu języka. Chcę je powiedzieć, albo raczej wykrzyknąć, żeby zobaczyć jego minę. Chcę go zranić tak, jak on ranił mnie przez te wszystkie lata.

Przestaje na mnie patrzeć i odsuwa dłonie, tylko po to, żeby wyciągnąć je i mocno mnie przytulić. Moja twarz ląduje przy jego ramieniu, ale nie zagłusza ono słów, które tak bardzo chcę wypowiedzieć.

– Nienawidzę cię – ledwo szepczę, niemrawo próbując go odepchnąć, ale on jedynie mocniej przyciska mnie do siebie.

– Możesz mówić o tym, jak mnie nienawidzisz, ile tylko chcesz, bo to nie zmienia faktu, że ja bardzo cię kocham, Laurelyn.

Chcę mu powiedzieć, że bardzo bolał mnie brak miłości z jego strony, to że mnie nie chciał przez całe życie i jak bardzo wpłynęło to na sposób, w jaki postrzegam każdego pojawiającego się w moim życiu mężczyznę. Zamiast tego czuję coś, co mnie szokuje. Inaczej wyobrażałam sobie nasze ponowne spotkanie. Wszystkie te lata gniewu odchodzą w niepamięć. To przecież mój ojciec i po raz pierwszy trzyma mnie w ramionach. Znowu jestem tą małą dziewczynką, która marzyła o tym i modliła się, żeby mnie zechciał i żebym była warta jego miłości.

– Nie umiem wyrazić słowami tego, jak bardzo żałuję, że nie byłem obecny w twoim życiu. Ale teraz będzie inaczej, obiecuję. Świat dowie się, że jesteś moją córką, bo cię kocham.

Nigdy nie chciałam, żeby świat wiedział, że jestem córką Jake’a Becketta. A na pewno nie teraz. Nie chcę, by był dla mnie darmową przepustką do kariery muzycznej.

– Nie, nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

– Nie rozumiem.

Oczywiście, że nie rozumie. Mało kto by zrozumiał.

– Nie chcę, żeby mój sukces opierał się na tym, że jestem córką Jake’a Becketta. Jeśli mi się uda, to wyłącznie dlatego, iż jestem w tym cholernie dobra. Jak ogłosisz wszystkim, że jestem twoją córką, nigdy nie dowiem się, czy byłam wystarczająco dobra, żeby osiągnąć sukces samodzielnie.

Widzę, że mu się to nie podoba, ale niewiele mnie to obchodzi.

– Zrobię, co zechcesz, Laurelyn. Ale obiecaj mi, że będę mógł to ogłosić, gdy już ci się uda.

W tym momencie nie mam ochoty na składanie obietnic.

– Najpierw pozwól mi osiągnąć sukces, a wtedy zobaczymy co dalej.